

Dzień rozpoczął się inaczej niż zwykle. Wsiadłam do autobusu, słyszę podekscytowane głosy kobiet i mężczyzn. Wielu z nich nerwowo zajmuje miejsca, przeciska się między siedzeniami, głośno komutując swoje zachowanie. Czekałam wytrwale, aż wszyscy usiądą, po czym dostrzegłszy wolne miejsce obok kobiety w czerwonym płaszczu pytam czy mogę się przysiąść. Kobieta kiwnęła głową, więc usiadłam myśląc: „Po co mi była ta wycieczka?”. Autobus ruszył, siedząca obok kobieta milczała, pozostali również jakoś ucichli, słysząc jedynie szmery i szepty.

Jedziemy w Bieszczady. Co tam będę zwiedzać? Co może mnie zaskoczyć? Czy jest coś co przykuje moją uwagę? Te myśli i pytania towarzyszyły mi podczas 3 godzinnej podróży.

Jesteśmy na miejscu, autobus zatrzymał się na parkingu. Znowu zaczyna się przepychanka wszyscy gwałtownie zbliżali się do wyjścia. Tym razem zrobiło się tak ciasno, że trudno było złapać tchu. Miałam ochotę zniknąć z tego miejsca. Wszyscy, którzy stali obok mnie, z bólem żeber wpatrywali się w otwarte drzwi łapiąc podmuchy letniego powietrza. Łokcie poszły w ruch. „Nie mają kultury, co za ludzie...”- mówił zniecierpliwionym głosem mężczyzna stojący na samym końcu autobusu.

Miałam dość.

Otóż miejsce, które ukazało się przed moimi oczami było z pozoru zwyczajne, nie wzbudzające wielkiego zainteresowania. Pokonując jednak kilka pierwszych kroków, zobaczyłam coś co warte było zatrzymania czasu i pozostania w bezruchu przez dłuższą chwilę. Malowniczo położone góry otaczały Jezioro Solińskie, w którym jak w gigantycznym lustrze odbijał się bezcenny bieszczadzki krajobraz. Małymi krokami stąpałam po tamie by jak najdłużej cieszyć się wspaniałym widokiem. Zapora wodna mająca na celu regulację rzeki stworzyła niezwykłą trasę spacerową a jej korona umożliwia podziwianie otaczającej ją panoramy. Niesamowite uczucie. Myślałam wtedy, że to co widzę jest kolejnym z cudów Świata. Wiele osób może pomyśleć, że to przesadny osąd, wygórowany i nie na miejscu. Ale takie jest właśnie moje odczucie.

Stąpałam przed siebie z zamyśleniem i zadumą. Obudziła mnie kamienista plaża otaczająca zalew. Przysiadłam na chwilę. Promienie słoneczne oblały moją twarz, oczy odpoczywały w lazurowym lustrze wody. Odpływałam w nostalgii jak żaglówki delikatnie poruszane ciepłym wiatrem po tafli jeziora.

Usłyszałam głos przewodnika, pełna energii ruszyłam na zaplanowany rejs po jeziorze. Wsłuchując się w opowiadaną przez kapitana historię Soliny, oglądałam otaczające

jezioro lasy. Można też było usłyszeć dobiegającą z Polańczyka muzykę i głosy radosnych, bawiących się ludzi. Delikatne fale muskały i kołysały statkiem.

Niestety. Po refleksyjnej podróży, nadszedł czas zejścia na ląd. Co ciekawe nikt się nie klócił, każdy spokojnie i cicho opuścił podkład. Czy to wynikało ze zmęczenia, czy z magii tego miejsca? „Szkoda tylko, że tak krótko...”- usłyszałam słowa pasażerów.

Ale to nie był jeszcze koniec mojej wycieczki. Solina to nie tylko jezioro, lasy ale też wspaniały kurort wypoczynkowy. Jezioro otoczone jest hotelami, noclegowniami oraz wszelkiego rodzaju punktami gastronomi, które zaspokajają najbardziej wymagających turystów. Każdy może znaleźć coś dla siebie. Ja wybrałam małą klimatyczną restaurację meksykańską przystrojoną w kolorowe elementy oddające nastrój i kulturę tego kraju. Sprawiały, że czułam się tak komfortowo jak w domu. Meksyk nad Soliną? Czego chcieć więcej? Mnie najbardziej jednak urzekł bliski kontakt z naturą. Odniosłam wrażenie, że mogę związać się duchowo z tym miejscem, które w jednej chwili znalazło się w moim sercu.

Pora na mnie.

Po dniu spędzonym nad Jeziorem Solińskim, ze smutkiem wsiadłam do autobusu. Nie tylko ja byłam oczarowana tym miejscem. Dało się odczuć zmęczenie ale nie myślałam o domu, o pracy, o wieczorze w fotelu z dobrą książką czy wygodnym miejscu w autobusie. Mój duch ciągle pływał po Solińskim zalewie.

Z takimi wrażeniami wróciłam do domu, by następnego dnia wstać rano i zająć się codziennością. Ale to co zobaczyłam i przeżyłam będzie mi w tej szarej rzeczywistości towarzyszyć oraz sprawiać, że dni staną się bardziej kolorowe.

Maria Markiewicz